

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ •

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownych abonentów prosimy o jak najwcześniejsze odnawianie prenumeraty na rok przyszły.

O poparcie pisma które, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie warszawskiej, ma do zwalczania nader trudne warunki, i którego przeciwnicy (żydzi i bezwyznaniowcy) nie przebierają w środkach agitacji, — prosimy wszystkich szczerze nam życzliwych i w ogóle ludzi podzielających przekonania nasze.

Początek, drukującego się obecnie w odcinku, większego utworu utalentowanej Autorki „Opowiadań“ p. t. Von Kramst, otrzymamy bezpłatnie wszyscy nowo przybywający abonenci.

Po ukończeniu „Francyi Żydziałej“ Drumonta, co wkrótce już nastąpi, rozpoczniemy zaraz druk przekładu nowego, znakomitego dzieła tegoż autora p. t.:

„KONIEC ŚWIATA“.

Hola!...

Nie dla samego „przyciągnięcia uwagi czytelnika“ kładziemy taki nadpis. Mówimy: h o l a! gdyż w tym właśnie wyrazie mieści się poniekąd kwintesencja sprawy, o której mówią dziś wszystkie niemal pisma warszawskie, w której też i my chcielibyśmy głos zabrać, tylko na innych nieco opierając się racjach.

Sprawą tą jest — sprawa zaprowadzanych ostatniemi czasy tak zwanych „oszczędności“ na tutejszych drogach żelaznych. Powtarzamy tak zwanych, bo dla przekonania się, czy są to oszczędności prawdziwe, czy też tylko pozorne, należałoby zbadać bliżej, nietylko w ogóle budżety tych kolei, ale i cały ich system gospodarki, a to znowu wymagałoby dopełnienia osobnych, specjalnych studyów. Odkładając przeto pracę taką (do której zresztą zbieramy już materiały) na później, powiemy krótko o co mianowicie, jak w tej chwili, nam idzie.

Idzie nam już nie o to, o czem głównie piszą nasi koledzy — dziennikarze, nie o samo „zaprowadzanie oszczędności“, ale o rzecz niezmiernie, pierwszorzędnej wagi, o *bezpieczeństwo publiczne*. Tu dla nas spoczywa nateraz motyw do zwrócenia bliższej uwagi na ów „system oszczędnościowy“, — i do wyrażenia powyższego — protestu.

Służba kolejowa dzieli się, jak wiadomo, na dwie główne kategorie: wewnętrzną i zewnętrzną. Do pierwszej należy cały personel biurowy w ogóle, ekspedycyjni i t. p., — w skład drugiej wchodzi przedewszystkiem maszyniści ich pomocnicy etc. czyli „służba mechaniczna“; dalej konduktorzy, nadkonduktorzy czyli cała t. z. „służba ruchu“, dalej zaś jeszcze zwrotniczowie, dróżnicy, dozorczy odstępów etc. czyli cała „służba drogowa“. Od pierwszej z tych kategorii zależy szybki i regularny bieg interesów kolejowych w ogóle to jest bieg taki, któryby nie naraził na niedogodności lub materialne szkody ogółu „interesantów“, — od drugiej zależy już bezpośrednio *bezpieczeństwo pociągów*, czyli pewność i bezpieczeństwo *życia* publiczności podróżującej.

Dopóki tedy „zaprowadzanie oszczędności“ dotyczyło służby wewnętrznej, dopóty panowie akcyonariusze i różni władcy kolejowi ufni w swoją „pozycję“ i przywykli do bezwarunkowej samowoli w prowadzeniu finansowej swojej gospodarki w ogóle, mogli sobie i w tym razie lekceważyć głosy opinii publicznej. Czy jednak, kiedy idzie o robienie oszczędności na służbie *wewnętrznej*, mogą także powiedzieć: „tak nam się podoba“; czy mogą pozwolić im na takie lekceważenie jakiejś tam prasy i jakiejś tam opinii, nie już własne jedynie ich sumienia, ale i inne jeszcze względy... — zobaczymy to zaraz.

Niektóre z pism codziennych podały niezbyt dawno wiadomość, że zaprowadzany gwałtownie system oszczędnościowy dotknął już na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej, — przy olbrzymiem zwiększeniu się ruchu towarowego — *maszynistów* oraz ich *pomocników*, — przez powiększenie liczby godzin służbowych do ilości dotychczas niepraktykowanej. Uderzeni wiadomością taką, sprawdziliśmy rzecz bliżej — i oto dość wymowny, zdaje się, rezultat „ankiety“ naszej:

Według sporządzonego ostatniemi czasy rozkładu jazdy maszynistów, czyli tak zwanego „turnusu“ (?), po przeprowadzeniu do Warszawy pociągu Nr. 104 (towarowego), o godzinie 7 minut 25 wieczorem, służba mechaniczna tegoż pociągu odpoczywa jedną dobę. Również po przyjsciu pociągu Nr. 124 o godzinie 5 minut 40 rano następuje doba odpoczynku; poczem zaraz przypada jazda *cztery dni z rzędu*, to jest jednego dnia wyjazd, drugiego powrót, znowu wyjazd i t. d., aż do chwili przybycia do Warszawy z pociągiem Nr. 116, o godzinie 12-stej w nocy. Po czterodniowej jeździe bez wytchnienia, następuje nareszcie jedna doba odpoczynku, ale też zaraz znowu następuje *sześć dni* jazdy dzień po dniu, a po dniach sześciu — t. z. „rezerwa“, trwająca 24 godzin, podczas której ani na chwilę od parochodu oddalić się nie wolno.

Po odbyciu służby „rezerwowej“, kończącej się o godzinie 2-giej po południu, następuje zaraz wyjazd w drogę, o godzinie 3¹/₂ rano, pociągiem Nr. 107, i teraz trwa już jazda przez *dziesięć* dni z rzędu, aż do przyprowadzenia do Warszawy, o godzinie 8 min. 15 wieczorem, pociągu Nr. 108, poczem nareszcie nastaje błoga, upragniona chwila: doba odpoczynku.

Tym sposobem, maszynista i jego pomocnik, odbywszy cały ów t. z. „turnus“, mają wszystkiego, w ciągu całego miesiąca — *cztery* doby wolne, i tylko *cztery* noce mogą spać w domu!

A nie koniec na tem: nie sama jazda zajmuje czas maszynisty. Według instrukcyi obowiązującej też służbę, maszynista, dla przygotowania parochodu, obowiązany jest przybyć na służbę na 1¹/₂, a jego pomocnik na 2¹/₂ godzin przed wyruszeniem pociągu. Jeżeli więc, po odbyciu 24-o godzinnej „rezerwy“, kończącej się, jak widzieliśmy, o godzinie 2-giej po południu, maszyniści wyjeżdżają zaraz na drugi dzień, jak to także już widzieliśmy, o godzinie 3¹/₂ rano, to ileż tym ludziom, po spożyciu obiadu, pozostaje czasu na odpoczynek? Nadto, po przybyciu do stacyi kresowej, też sama służba mechaniczna pociągu obowiązana jest zająć się naładowaniem węgla, oczyszczeniem pieca, obróceniem parochodu na tarczy obrotowej i ustawieniem

tegoż parochodu w remizie, a co wszystko razem zajmuje do dwóch godzin czasu!

I jeszcze nie koniec. Jeżeli w ogóle służba maszynisty jest ciężką i niesłychanie szybko rujnącą zdrowie, to do najcięższych, związanych z nią czynności, należy odbywanie na stacji tak nazwanych „manewrów“, to jest „weksiowania“, czyli przesuwania wagonów, ustawiania pociągów i t. d. Maszynista, zlany nieraz potem, stojąc przy lewarze i nie wypuszczając go z ręki, musi w ciągłym, najwyższym wyężeniu trzymać wzrok i uwagę, gdyż inaczej mógłby bardzo łatwo zrzucić uszkodzenie wagonów, a niekiedy i śmierć robotników użytych do ich „spinięcia“. Otóż taka praca maszynistów, z ośmiu godzin przepisanych dawniej, obecnie, wskutek „zaprowadzenia oszczędności“, podniesioną została—jak o tem zresztą doniosły już dzienniki—do 12-stu, wyraźnie do *dwunastu* godzin z rzędu, w dzień lub w nocy, stosownie do tego jak wypadnie z kolei, nie licząc czasu użytego na przygotowanie parochodu, na wyprowadzenie i wprowadzenie go do remizy, co uczyni razem z owemi 12 ma — 15-cie do 16 stu godzin służby bez przerwy!

I jeszcze nie koniec. Gdy nie mogący podolać w ten sposób czynności swojej, maszyniści udali się do tak zwanego pana „mechanika głównego“ z prośbą o zmianę i złagodzenie zanadto uciążliwych warunków służby. — ten uznał za właściwe — odwrócić się od nich. A gdy niektórzy, upadając już wyraźnie ze znużenia i z przepracowania, zwrócili się do jednego z lekarzy kolejowych o wydanie im świadectwa że są chorzy, i gdy lekarz, widząc ich stan, uczynił zadość ich prośbie — otrzymał zaraz zagrożenie usunięcia z posady.

Nie należymy bynajmniej do owych słynnych socjologów, wrzeszczących, gardlujących gwałtownie „w obronie pracy uciskanej“, i widzących najczęściej ucisk tam, gdzie go niema wcale; w tym jednak razie mamy, zdaje się, wszelkie prawo zapytać: — nie jestże istotnie nad siły ludzkie praca w tych mianowicie warunkach, jakieśmy tutaj przedstawili?

Przedstawiwszy zaś warunki te, dość zdaje się jasno, acz bez wszelkich ubarwień, dość nam już będzie, — z tego zwłaszcza względu dla którego odzywamy się głównie, to jest ze względu na bezpieczeństwo publiczne, — dodać jeden tylko komentarz i jedno krótkie zapytanie:

Wiadomo jak wiele zależy od maszynisty prowadzącego pociąg: — od jego uwagi i przytomności zależy życie setek osób; a czy człowiek odbywający podróż na parochodzie, wśród zmian atmosferycznych i niewygód, odbywający ją przez dziesięć dni z rzędu, bez snu niemal i wypoczynku, może być uważnym i przytomnym? Zdaje się iż zarówno profan jak lekarz, jak psycholog czy fizyolog przyznać zechce, iż w tym razie dwóch odpowiedzi być nie może.

Jeżeli zaś nadmienimy jeszcze, że obok oszczędności, dokonywanych — na służbie mechanicznej drogi Warszawsko-

Wiedeńskiej. — droga Nadwiślańska dokonywa czegoś podobnego na służbie drogowej, a droga Terespolska na służbie konduktorskiej, od których także i to w stopniu ogromnym, zależy bezpieczeństwo pociągów, — to przyznać wypadnie, że panowie przedsiębiorcy kolei i ich pełnomocnicy, czyli tak zwane zarządy, powinni się policzyć ściślej z tem co czynią, policzyć się z głosami opinii i również powiedzieć sobie: h o l a !

A jeżeli tak się nie stanie? — jeżeli, drwiąc sobie w dalszym ciągu z głosów jakiejś tam prasy, odpowiedzą: tak nam się podoba! — my będziemy, my musimy zresztą robić oszczędności? Ha... w takim razie, postaramy się w tej sprawie przyjść szanownym zarządom kolejowym z pomocą — wskazując im i owe synekury różnych „literatów“ i synekury różnych naczelników dla których umyślnie nawet powtworzono nowe „wydziały“. Pomówimy też przytem, a żali piękna w gruncie zasada oszczędności nie powinna być raczej wziąć góry nad prywatą i nepoty z mem — nie zaś nad bezpieczeństwem publicznem. Pomówimy, słowem, a żali pięknej tej zasady nie dałoby się pogodzić z temże bezpieczeństwem nie przez „zwijanie“ miejsc maszynistów, konduktorów, dróżników, ale przez ograniczenie raczej pewego już nadmiaru, grubo płatnych synekur, zajmowanych przez różnych... faworytów — różnych naszych królów oraz królików kolejowych.

Toż to przecie kwestya warta zastanowienia...

J. Jeleński.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Zydzi.

(Dalszy ciąg.)

Proces rozpoczął się w styczniu 1882. Robinet de Clercy, obrońca oskarżonego, bronił go znakomicie, ale i bez tego słuszność i prawda byłyby tryumfowały. Prezes trybunału był człowiekiem uczciwym i rozumnym. Po dwóch lub trzech pytaniach, wiedział co sądzić o niewinności dzieci, które już kilka razy figurowały w sprawach o zamach na moralność publiczną. Była to ich specjalność; masonerya wodziła je z departamentu do departamentu. Wyrok bardzo jasno wyrażał się pod tym względem:

„Co się tyczy zamachu na moralność publiczną:

„Zważywszy że gdyby rzeczywiście miały miejsce sceny nieprzyzwoite, będące przedmiotem drugiego zarzutu.

biety. — Bo na ten przykład: i włos tutaj naszym pisklętom z głowy nie zleci, i okrutnie tu mądrzeją one.

— Nie zleci, Bóg świadkiem, że nie zleci, a mądrości, to im jak na rozczynnie w głowach urasta. Wy, Kacprze, wszystko wiecie, boście człek nie dzisiejszy, i nie malowany... Ale teraz powiedźcie mi Kacprze, co to za jedna ta sikora, która wam zładowała to gniazdo, a wciąż się troska o wasze dobro? Czy kto z was choć włosem przewrócił dla onego wygodzenia, jak dzieciom tak i starszym? A kto się wykosztował na to wszystko?

Kacper w dobrej wierze przyjął zapewnienie, że ma mądrość we łbie i że nie jest malowany, — ale w tej chwili, tak zachwalona mądrość jego znalazła się naraz w kłopotcie; wylupił oczy, otworzył na rozcież gębę i stał, jak malowany. Chłop nie wiedział, ku czemu zdąża interlokutorka, a że był starej daty, więc poczynął wszystko od nieufności. Przyszło mu zaraz na myśl, że kiedy ktoś tam przyłożył rękę do tego wygodzenia ludowi, a na to nie pożałował wszelakiego kosztu, więc może wypadnie teraz on koszt zwrócić.

I wnet się zaniepokoił Kacper tem pomiarkowaniem, a od kacprowego niepokoju rozniosła się jakaś turbacja po gromadzie.

Stary, obyczajem chłopskim poskrobał się najpierw w głowę, jakby znać dając tej mądrości, (która według zdania Kępiaczyny w niej, a nie w piętach przebywała,) że

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Szczera prawda, — zagadał Kacper Mizura, spoglądając na wnuczę, które tylko co wpuścił do ogródka — pani Marcinowa i panna Ulisia, to, nieprzymierzając, nikię dwie sikory, co to bez mała, od świtania do nocy, na mig skrzydełczynów nie zwiną, jeno ci fruwać, a fruwać, wedle dbałości o gniazdo i małe.

— Juści że tak, — potwierdziła Maciejka Olszakowa, — jeno sikory to nad swoim harują, a pani Marcinowa z córusią, wedle cudzego.

Kępiaczynę coś już podrywało do tej rozmowy o sikorze.

— Dajże baczenie na wszystko! — szepnęła córce — ja trochę z nimi pogadam.

A przystępując do gromady rzekła:

— Wasza prawda, Kacprze, wy macie mądrość nie w piętach, tylko w głowie. Dobrzeście rzekli: Plebanka ryctyg sikorze gniazdo!

— A juści, — potaknął chłop, uradowany pochwałą ko-

nie omieszkałyby mówić o nich zaraz pierwszego dnia dzieci, z których przynajmniej dwoje były już poprzednio wmięszane, bądź to jako ofiary, bądź jako świadkowie, do procesów o obrazę obyczajów;

„Zważywszy niemniej, że podczas śledztwa, prowadzonego przez p. inspektora Camusa, nie było mowy o tem, i że dopiero nazajutrz, przed komisarzem policyi, owo dwoje dzieci zaczęło o tem mówić:

„Zważywszy że obrona, dla osłabienia tych świadectw, słusznie podniosła liczne sprzeczności, istniejące w zeznaniach rozmaitych małych dziewczynek, — sprzeczności tem trudniejsze do wytłumaczenia, iż wszystko miało się dziać w ich oczach, na przestrzeni stosunkowo bardzo małej;

„Zważywszy że śledztwo i rozprawy wykazały zresztą n a c i s k wywierany na dzieci przez pewną osobę (nauczycielkę świecką, Melle), której z a w z i ę t o ś ć p r z e c i w o b w i n i o n e m u nie ulega wątpliwości;

„Zważywszy że nie podejrzana moralność księdza Mulota i cała jego przeszłość świadczą przeciw temu zarzutowi;

„Trybunał uznaje księdza Mulota niewinnym i uwalnia go od kosztów procesu.“

Pełna zapału owacya spotkała przy wyjściu z sądu nieszczęśliwego starca, który, silny wobec prześladowań, o mało nie zemdlął z radości, widząc jak jest powszechnie kochany. Jeden z naszych kolegów, p. Mikołaj Boussu, ogłosił w swoim dzienniku „Courrier de la Somme“ składekę, którą prawie natychmiast zebrano i kupiono za nią kielich złoty.

Nauczycielka, napiętnowana przez trybunał, zyskała naturalnie awans na który zasłużyła; powołana została na posadę do Paryża.

Wyznaję, że nie mam serca potępić bardzo surowo tej nieszczęśliwej za jej niegodne postępowanie. Jakże to trudno niekiedy biednej dziewczynie, bez ustalonych zasad moralności, oprzeć się naciskowi idącemu z góry! Inspektor, okazały jegomość, ozdobiony orderem, mówiący głośno, przejmując strachem te słabe istoty, postawione między hańbą a obawą stracenia miejsca; ulegają, cierpiąc może srożej niż sobie wyobrażamy.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tym procesem, gdyż on może być uważany za typowy proces masonski.

Data tłumaczy to niewinnienie, tak jak uniewinnienie tłumaczy się ustawą o sądownictwie. Dziś ksiądz Mulot byłby z pewnością skazany na pięć lat więzienia.

Ignotus bardzo słusznie pisze:

„Cóż stanie się z bezpieczeństwem publicznem, gdy sądownictwo spocznie w rękach istot upadłych? Dożyjemy czasów najopłakawszych upadku rzymskiego. Nowy sędzia stanie się narzędziem zemsty lub zachcianek prywatnych. Tłum będzie panem w gmachu sprawiedliwości. Widzieliśmy już proboszcza, który potem został uniewinniony—uwięzionego przewencyjnie i prowadzonego do więzienia przez dwóch

trzeba się mieć na pogotowiu, odpornie, — a potem odrzekł z chłopską, wymijającą rzeczą, filuteryą.

— Bogu dziękować za już, a prosić Go o jeszcze, co też niewymównie Ojcu Niebieskiemu, zawdy się czyni.

Kępiaczyna знаła się dobrze na fortelach chłopskich gadań, a zawsze znalazła na nie zręczną odpowiedź.

— Patrzajcie jeno, Kacprze, to akurat, jakbyście dokumentnie z przykazania Bożego wyjęli!.. Tak, tak, dych to samo w świętej nauce stoi: „Bogu dziękuj za łaskę i wdzięczność chowaj w sercu dla dobrodziejów“.

Chłopska turbacja rozwiła się teraz, jak mgła przy jasnym wschodzie słońca.

— Człek przecie niema pogańskiej duszy w sobie, Bogu dziękuje i pacierzem, i śpiewaniem nabożnych pieśni a o ludzkości swych dobrodziejów również nie przepomina: modli się za nich w kościele, a nawet takim łaskawcom radby żadnej krzywdy nie zrządzić.

Gdy nie chodzi o zwrócenie tego co im dano, jeno o wdzięczność za datek, jak dwa a dwa — cztery, będą wdzięczni.

W myśl podobnej logiki zagadał już odważnie Kacper.

— Oj, złocista, uczciwa ta nasza sikoreńka, jasnie panna Jadwiga! Czy ona kiedy co pożałowała marnemu ludowi?... gdzie zaś, nigdy, jak Bóg żywy!.. z okaby se wyjęną dla człowieka w złej doli... a jej ojcowie... niech

zandarmów... piechotą, w niedzielę, przy wyjściu z summy. Czy nie było w tem nacisku ze strony tłumu na drugorzędnych urzędników sądowych?

„Co dziś zdarza się proboszczom, jutro albo pojutrze znacznie spotykać ludzi świeckich.

„Obecnie przysięgli wybierani są przez dwa rozmaite stopnie egzaminatorów: 1-o przez zgromadzenie merów; 2-o przez zgromadzenie złożone z członków rad generalnych, któremu przewodniczy prezes trybunału cywilnego. Co się stanie gdy ten prezes będzie należał do urzędników ostatniej kategorii?

„Co się stanie — gdy urząd publiczny będzie złożony z ludzi pogardy godnych? gdy prawo uwięzienia przewencyjnie obywatela spocznie w rękach sprzedajnych? gdy obwiniony będzie mógł być osadzony w więzieniu według fantazyi pierwszego lepszego sędziego śledczego, któremu dzisiaj nie powierzylibyście sakiewki? kiedy sąd odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych, bez kontroli opinii publicznej?

„Wówczas skargi o obrazę obyczajów staną się liczniejsze niż kiedykolwiek. Kobiety staną się najstraszniejszymi narzędziami rewolucyi społecznej — tak jak inne kobiety są dzisiaj najgroźniejszymi jej przeciwniczkami. Wiadomo że kobieta jest albo najlepszą, albo najgorszą ludzką istotą. Umysł jej jest jak jaskółka, która może się albo wzbijać pod niebiosy, albo maczać skrzydła w błocie!!!

„Cóż się stanie, gdy waga Sprawiedliwości przedzierzgnie się w wagę korzennika, na której hańba sprzedawana będzie za pieniądze jak sól albo pieprz?

„Boga, wobec tłumów, zastąpił prokurator. Cóż się stanie gdy prokurator będzie wybrańcem i narzędziem najniższych namiętności?

„Nie trzeba mniemać że wówczas zwyczajni obywatele będą mogli być wolni od walk politycznych. Szaleństwem byłoby tak mniemać. Nikt nie będzie mógł wyglądać z okna na to co się dzieje na ulicy—jak w tłusty wtorek.

Łatwo sobie wytłumaczyć zaciętość, z jaką masonerya usiłuje pozbawić głowy sądownictwo. Dawni sędziowie byli dla żydów, nawet usposobienia względnie wyższego, przedmiotem ciągłego zadziwienia; doznawali oni wobec tego dobrowolnego ubóstwa tego samego uczucia głuchego gniewu, jakiego doznają wobec ubóstwa zakonnika, dławili się wobec tych ludzi, którzy wymierzali sprawiedliwość za darmo, w bezstronności swego sumienia, kiedy sprzedając ją tyle zyskać mogli.

Izaak Pereire opowiadał często, jako jedną z niespodzianek w swoim życiu, swoją wizytę u pewnego prezesa sądu, z którym potrzebował się widzieć w interesie procesu wielkiej wagi.

Bogaty finansista naturalnie karetą pojechał do prezesa.

— Czy tu mieszka pan X.?

z Bogiem spoczywają! to też byli kiej ona, okrutnie miłościwi. Jaka mać taka nać—i tyle. Nie kto, jeno nasza panienka kupiła na l a c e t a c y i grunt poproboszczowy; ponoś z dziesięć tysięcy złotych, kiej jeden grosz, wyłożyła na stół w urzędzie. Co prawda to prawda!

— Wyście uczciwa dusza, Kacprze, — ozwie się Kępiaczyna — wy nic nie zaprzecie!.. Wam też wiadomo, że nie tylko żerdzińcy korzystają z łaskawości panienki, ale i z Wilczanki, choć to już wieś nie nasza, idą tu po wszelkie dobro dla siebie. Paniencie było strasznie markotno, że tyle dzieci, kiedy starsi przy robocie, nabawia się kalectwa, albo marnuje bez dozoru. Teraz już chyba nie schnie wam głowa z myślonku o robaczkach waszych!..

— Co ma schnąć? — przerwała Maciejowa, — wszystko zaś teraz po większej l e t k o ś c i dla człeka u nas. Bogiem a prawdą, w Żerdzi teraz inakszy ład, jak wszędy!.. A karczmy z żydem, kto przegnał ze wsi? juści panienka, bo się wedle tego zmówiła w gminie z gromadą—i zaraz ci na własnym gruncie w y s t y f t o w a ł a gospodę taką, że mój i siła ludu pić przestali, jakby im kto gęby pozawiażywał.

Tu Maciejowa, pod wpływem wspomnień o swym chłopie, który zarzucił pijaństwo, dała się porwać zapałowi i poczęła wyliczać inne łaski od panienki: różne pożyczki i zapomogi na przednówku, własnoręczne szczepienie grusz

— Na piątym piętrze, drzwi na prawo.

Zdziwiony niezmiernie, sapiąc potężnie, Pereire wdrapał się na piąte piętro i w nader skromnie umeblowanym mieszkaniu zastał człowieka wielce dystygowanego, który obeznany był ze sprawami finansowemi równie dobrze jak gość jego.

Pereire który, jako żyd portugalski, przystępnym był pewnym wznioślejszym uczuciom, na które nie zdobył się nigdy żydzi niemieccy, zdumiony został pełną prostoty wielkością tego ubogiego człowieka, który, zajmując najwyższe społeczne stanowisko, po stanowisku kapłana, mieszkał na piątym piętrze, a rozstrzygał sprawy, w których chodziło o miliony. Pan zamku d'Armainvilliers, szczęśliwy plutokrata, zrozumiał w owym dniu, że jest coś wyższego od pieniędzy.

Oczywiście, sędzia tego pokroju nie byłby się nigdy zgodził, tak jak Humbert, dla poparcia operacji kosmopolitycznego banku żydowskiego, na zaarrestowanie dyrektorów banku *Union Generale*, w wilię zgromadzenia akcyonaryuszów, które mogło wszystko ocalić.

Żydzi użyli wszelkich środków, aby się pozbyć tych sędziów, którzy im zawadzali.

Podczas głosowania nad ustawą w senacie, działy się rzeczy niesłychane. Masoni kradli kartki z pulpitych swoich kolegów i składali je w ich imieniu. Na posiedzeniu d. 30 Lipca 1883 r., p. Barthelemy Saint-Hilaire oświadczył, iż otrzymał od p. Martela polecenie głosowania przeciw art. 15, i że jeden z senatorów pozwolił sobie wrzucić do urny votum przeciwnie. Pan de Kerdrel oświadczył to samo w imieniu p. Diendé-Defly. Jest to, według orzeczenia p. Buffeta, sfałszowanie pisma publicznego. Ale co to znaczy! Masoni skinęli na Humberta, który prezydował w tym dniu, a on, człowiek, który się zanoszą od śmiechu gdy kto przy nim mówi o sumieniu i uczciwości, oświadczył cynicznie, że głosowanie odbyło się w porządku. Senat rzymski z ostatnich czasów nie przedstawia wstrętniejszego widoku.

(Dalszy ciąg nastąpi)

POJEDNANY.

(OBRAZEK)

przez **W. St. Orczyca.**

(Dokończenie.)

Czekając na odpowiedź doktora, Edward nie usłyszał jak ktoś wszedł do sąsiedniego pokoju i zatrzymał się w nim. To pani Borzycka powróciła do domu i chciała wejść do syna, gdy wtem doleciały ją słowa doktora: „Kto słyszał...“ i t. d. Zatrzymała się więc i — poznała prawdę.

— A tak — odpowiedział doktor — i jestem pewny że z tych urywków domyśliła się twego odszczepień-

i jabłoni w sadach chłopskich, wszelkie lekowania w chorobach człecznych.

Zapał ogarnął wszystkie dusze gromadki, stojącej u płotu.

— Niechże się takie jasne panienki na kaździuchnym kamieniu rodzą! — powtarzali jedni, za drugimi.

— Co ona poczyni — mówiła Maciejowa, — to choć w kościele postaw, takie zawdy od niej anielstwo; a co gada, to choć włóż do świętej nauki. Panienska nie omani, nie zełże nigdy na krzywdę ludzką dla swego zarobku.

— Juści że nie omani, nie zełże, — potwierdził Kacper. Kiej z ludem pocznie rozgadywać się pięknie, to tak gadając, gadając, i na pany się ozwie też po sprawiedliwości. A zaraz ci dokumentnie robi przymierzenie wedle ślachcica do chłopa: Uczcie się na nich — powiada — jak to grunt z pod człeka biorą, kiej w niezgodzie w luśtykowaniu, z dbałości tylko o siebie, lby pokapcanieją... i gotowe nieszczęście!... Ho, ho! panienska zawdy pięknie gada, a nigdy nie zmani.

Chłopom widocznie imponowało wypowiedzenie o przeszłości szczerzej prawdy, przyznanie win szlachcie, przez szlachciankę; ale Marcinowej nie o to chodzi w tej chwili. Teraz Kępiaczyna postanowiła już wszystkie swe atuty położyć na stole.

— I wy Kacprze, i wy Maciejowo poznaliście się dobrze

stwa. Czy nie przyprowadzano ci jeszcze jakiego ojca duchownego? nie nakłaniano do nawrócenia? Bo to matki zwykle lubią myśleć o zbawieniu dusz swych dzieci...

— I moja matka myśli niezawodnie... a jeżeli prawdą jest że słyszała ten nieszczęsny frazes, to muszę być przygotowanym iż lada dzień przyjdzie ksiądz...

— Jakże wtedy postąpisz?

— Będę musiał...

— Co? sprzeniewierzysz się swoim przekonaniom?

— Nie! Będę musiał sprzeniewierzyć się swemu sercu i...

I urwał, bo w tej chwili weszła pani Borzycka. Doktor i Edward spojrzeli po sobie, poczem pierwszy powstał i powitawszy przybyłą, pożegnał ją zarazem i wyszedł, myśląc:

— Musiała nas podsłuchać, będzie się miał Edward zpszn... Licho nadało z babami...

Edward został sam na sam z matką. I on był pewnym że pani Borzycka wysłuchiwała jego rozmowy z doktorem, spodziewał się więc że zacznie go badać i nakłaniać do pojednania z Bogiem zawiódł się jednakże.

Choć było tak jak przypuszczał, choć serce biednej matki szarpał ból zawodu, choć znowu żal do syna a wzgarda dla jego bezbożnego powiernika wstrząsały wszystkimi władzami jej duszy, — wysiłkiem woli przybrała na twarz maskę spokoju i nie zdradziła się przed synem. Tylko, udając się na spoczynek, dłużej niż zwykle klęczała i goręcej modliła się do Matki matek — Maryi.

Edwardowi, który śledził ją niespokojnym okiem, zdawało się że płacze, a nawet usłyszał jakby jęk tłumiony. Lecz było to widocznie przywidzeniem, bo gdy wstała z kłęczek, była całkiem spokojną, bez śladu wzruszenia na twarzy. To uspokoiło go nieco; powiedział matce „dobranoc“ i zasnął.

Nie była wszakże noc ta dobrą ani dla niej, ani dla niego. Około północy obudził się, niespokojny jakiś i niezdolny zdać sobie sprawy z tego gdzie się znajduje i co się z nim dzieje. Zawołał matki, a gdy przybiegła, nie poznał jej. Zdawało mu się widocznie że rozmawia doktorem, bo mówił coś o księdzu, o niemożności dalszego ukrywania prawdy. Potem, oprzytomniawszy na chwilę, wyszeptał:

— A, to ty... mateczko... Co ja mówiłem?

— Nic, — ale co ci jest?

Edward nie odpowiedział, tylko wziął rękę matki i położył ją sobie na czole, przymknął powieki i zasnął znowu. We śnie miał oddech krótki, a na twarz wystąpiły mu silne rumieńce.

— Co to jest? Boże! Boże! — mówiła do siebie nieszczęśliwa matka.

Była to nowa choroba, wywołana najpierw rozmową z powiernikiem, a później nagłym ukazaniem się matki. Wycieńczony organizm chorego nie wytrzymał nacisku wrażeń...

na anielstwie naszej panienki... powiedzcie mi jednak, dla czego choć wierzycie w jej anielskość, a nastajecie na jej zgubę?

Chłopi wytrzeszczyli oczy ze zdumienia.

— Co też to baje ta poczciwa pani Kępiaczyna? Któż bo miał w duszy podstępność dla tej złocistej sikory? Takiemu, niechby jegomość dobrodziej i rozgrzeszenia nie dał przy świętej spowiedzi.

Nikt się nie czuł w tej zdradliwości. Więc Kacper rzekł już zupełnie śmiało: — Nie grzeszcie, pani Marcinowo, próżnem wydziwianiem, bo jeszcze Bóg karę dopuści!

— Niech dopuści! niech dopuści, jeżeli kłamie! — wołała kobieta. — A kto to lata na robotę do tego... w Wilczance?... nie wy wszyscy? co?... A Judasz Siedlicki daje więcej dziesiątkę, wy za Judaszem!... A do dworskiego siana nie było wczoraj żywej duszy, choć także nie plewami lecz krwawym groszem płacą... Co, kłamie, kłamie?... Niech sobie panienska głową o ścianę tłucze, byleby tylko niecnota jaka dorzuciła wam po dziesiątkę, to pal dyabli wszystko! sumienie, wdzięczność, uczciwość!... Jak ci wróg zdradliwym jest, to trudno! na to on wróg; ale gdy ten gryzie oną rękę która go głaszcze, poi, karmi, to już koniec świata!

Chłopi, wraz z mądrością Kacpra, znaleźli się znowu w kłopotcie. Szli, bo szli na zarobek do Wilczanki: cóż w tem judaszowego? Sama panienska uczy, że zapracowana korzyść,

Wezwany ponownie, doktor znalazł Edwarda bardzo źle. I nie zapewniał już matki że wyleczy jej syna. Przeciwnie, zaczął ją po dniach kilku przygotowywać do katastrofy. Dowiedziawszy się co ją czeka, pani Borzycka załamała ręce i upadła przed doktorem na kolana, wołając rozpaczliwie:

— Doktorze! ratuj mi dziecko moje! Ratuj syna przez pamięć na ojca, przez wzgląd na moje sieroctwo! Ratuj Edwarda, boć przecie jesteś jego przyjacielem...

Ale doktor odpowiedział:

— Ratuje też, a jeżeli nie uratuję, nie przyjmę na siebie odpowiedzialności. Tu ktoś musiał podrażnić Edwarda, mimo moich przestróg i upominań. Chłopiec się wzruszył, a może i zmartwił czem...

Tego było już za wiele dla nieszczęśliwej kobiety. Zerwała się na nogi i zapytała, patrząc na doktora wyzywającym wzrokiem:

— Ktoby mógł być tak podłym, doktorze?

Doktor zmieszał się, ale odrzekł stanowczo:

— Nie wiem.

— Nie wiesz? — mówiła unosząc się coraz bardziej. — Nie wiesz... to nieprawda! I ty wiesz, i ja wiem także, bo słyszałam ostatnią twoją rozmowę z Edwardem. Ty wiesz że syn mój jest chory na chorobę duszy! Leczę go teraz! Wszak jesteś rozumny, sławny, wielki... Wielki zbrodniarz, zabijający swoim przewrotnym rozumem dusze niewinne!...

— Pani!

— Tysiąc razy powtórzę żeś zbrodniarz—wołała coraz gwałtowniej zrozpaczona kobieta — przed całym światem powtórzę to, boś zabił syna... ty... doktorze!...

Tak potraktowany, pan doktor wyszedł mrużąc;

— Waryatka! Istna waryatka!.. Ja jej zabiłem syna!...

Ale jednak szkoda chłopca... taki był trzeźwy!...

Po wyjściu doktora, pani Borzycka zawołała służącą a kazawszy jej pilnować chorego, sama ubrała się spiesźnie i wyszła również. Niebawem powróciła — z księdzem.

Sługa Boży stanął nad Edwardem, wznosił oczy ku górze i uczyniwszy znak Krzyża świętego, począł modlić się głośno.

Była to modlitwa za konających.

Pani Borzycka, acz ze łzami w oczach i duszą omdlałą, zapaliła gromnicę i przykleknawszy obok księdza, włożyła ją w rękę syna i przytrzymując powtarzała słowa modlitwy. Trwało to krótką chwilę. Ledwie ksiądz powiedział „Amen“, ledwie pani Borzycka zdążyła powtórzyć ten wyraz uroczysty—chory otworzył oczy. Spojrzał na matkę, na księdza, na gromnicę po kilka razy, przetaił oczy i odezwał się słabym głosem:

— Ksiądz... po co tu przyszedł ksiądz?... po co ta świeca?... Ja umieram... księżę... wszak prawda że ja umieram... na zawsze... Mówisz nie?... a on, doktor... mówił: tak... Kto ma rację: ty, czy on?... Śniło mi się, że tu ktoś mówił iż ja mam chorą duszę... możeż to być?... a doktor leczył tylko moje ciało... Czemu wpieryw nie powiedziano mi że mam chorą duszę?... Doktor... zbrodniarz... przyjaciel... gdzie on jest...

nie grzech żaden: nie gardzili więc zyskiem, bo przecie dzie siatki nie znajdzie na drodze. Czyż nie lepiej, gdy się więcej, niż mniej zarobi?

Odezwał się tedy Jasiak Mikos w obronie gromady.

— Niechże ci pan Nowak dorzuci oną dziesiątę, a pójdzie kupą do dworskiego siana—i tyle.

— Słyszycie go jaki przemądrzały! — krzyknęła ex-lokajka.—A z czyjej kieszeni dorzuci? co, hę? A ty, Jasiaku, co dorzucisz panience za to, że ona darmo lekowała twoją babę i sprowadziła do niej doktora?... A oddałeś panience siedm rubli, co ci uczczyła latoś na pogrzeb matki? Jaki mi filistyn! widzicie go!

— Trzymałbyś Jasiak gębę na coś lepszego, a nie na wstydl—wołała gromada.

— Jeszcze komu mleć po próżnicy ozorem, — dodał Kacper — a nie tobie, kiej masz darmo ze dwora zagony na kapustę.

I Jasiak zamilkł, a nawet opuścił kudłatą głowę na piersi, bo mu się raptem wstydnęło.

Tymczasem Kępiaczyna, z tego oburzenia gromady, poczęła dobrze wnioskować o zwycięztwie. Dworskie siano będzie niechybnie ocalone, a tym... z Wilczanki, jakby

On zbrodniarz... i to śniło mi się także... On mnie zabił... Matko, księżę... kto mnie zabił, a kto mnie wskrzesi... na duchu?...

I sporzał na księdza pytająco. Ksiądz odrzekł:

— Bóg!

I dał znak matce, aby opuściła pokój. Gdy wyszła, pochylił się nad Edwardem i począł doń mówić łagodnie. Co mówił, niewiadomo; ale musiała być w jego słowach i prawda, i szczerść, i siła, i natchnienie, skoro Edward wysłuchawszy co mówił, sięgnął po jego rękę, ucałował ją i odezwał się, rozrzewniony:

— Dziękuję ci lekarzu... już jestem zdrow na duszy... już znowu wierzę... Szkoda tylko żeś nie przyszedł dawniej?

Tu nastąpiła spowiedź i ostatnie namaszczenie, później znowu modlitwa; ale tym razem już troje ust poruszało się zlekka, trzy dusze biegly na skrzydłach modlitwy do stóp Bożych i troje serc uderzało zgodnie w jeden takt wiary.

Pojednany z Bogiem i z samym sobą, syn wdowy nie umarł na chorobę duszy. Z równowagą moralną i fizyczne siły jego wzmożyły się również. Leżał jeszcze czas jakiś, leczyl się u doktorów, ale w końcu wstał i żyje dotąd. Jak długo żyć będzie, przewidzieć trudno, bo ciągle jest wątły i mizerny; ale to pewna, że gdy przyjdzie nań ostatnia godzina, nie umrze szarpany niepewnością—czy będzie... gdzie będzie...

K O N I E C.

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Powrót z włoczęgi. — Pustki w „salonach“ artystycznych. — Wystawa sztuki dekoracyjnej w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych. — Słowno o Merwarcie i o „Pogrzebie Gedymina“. — Wystawa obrazów Styki u Krywulta. — Znaczenie takich wystaw. — Zapytanie mimochodem. — Słów kilka o Styce i jego obrazach. — Tryptyk Prószkowskiego. — Najmłodszy z salonów.—Jego charakter i dążności.—Przedstawienie Hamleta w Teatrze Wielkim. — Koziobrodzkiego „Reprezentant domu Miller i S-ka“. — Bliźnińskiego „Ciotka na wydaniu“. — Z horyzontu powieściowego: p. Rodziewiczówna. — „Pan Wołodyjowski“ Sienkiewicza.

(Dokończenie.)

Natura nie znosi próżni. Ta prawda niewątpliwie do-wiedziona w świecie fizycznym, znajduje potwierdzenie na wszystkich polach działalności ludzkiej, a więc i w literaturze. Czasami zdaje się, że w jakimś piśmiennictwie pewien dział zamiera zupełnie; że gdy zejda ze świata ostatni, nieliczni i chylący się pod ciężarem lat, pracownicy na tej grzędzie, pozostanie po nich pustka, a osty i chwasty porosną rolę, którą oni z takim znojem, a z taką chlubą dla siebie i swoich uprawiali. Tymczasem nieprawda! W najkrytyczniejszej chwili ozwie się jakiś głos, jeden i drugi; jeden i drugi młody rolnik stanie na zagonie, który miał opustoszeć, przejmą hasło od starych i poprowadzą dalej pług pracy rozpoczętą przez tamtych skibą, rola świeżą zarunieje zielenią—próżnia się zapełni, bo natura nie znosi próżni—*natura horret vacuum*.

szkłem nos utarł; tylko trzeba jeszcze coś dorzucić chłopstwu, naklaść im we lby łopatą czegoś przemądrego, żeby te ciemne mózgownice nie krewiły już nadal nigdy.

— Wiecie wy sami—ozwała się po namyśle, że panienka, choć z bogatego rodu, ale teraz bogaczką nie jest...

— Jnsi tak, — przerwał Jasiak, a chciał on teraz za-trzeć to, z czem się na wstyd swój wyrwał przed chwilą. — Byli ojcowie jej bogacze, aleć niebożęta skapieli, przez tego poganina Siedlickiego, rządę z Wilczanki... Bodaj ci on z piekła nie wyjrzał, psu-brat! Niech go choroba!

— Widzicie tak, gdyby pana Jadwiga nie została zra-bowaną przez tego obwiesia, gdyby jej się dostały po ro-dzicach dobra wilczańskie, byłoby można wtedy przyrzucić wam, nie tylko dziesiątkę, lecz i półzłotek nawet, za każdą robociznę. A i tak z tych pozostałych włók dwudziestu, na których biedactwo zapracowywa sobie ręce po łokcie, czyż wam nie udziela czego może, powiedzcie sami?

— Udziela niebożętko,—potwierdzili.

— No, widzicie. Powiedzcież jeszcze, kto więcej wart, panienka, czy tamci niemcy z Wilczanki?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Czegoś podobnego jesteśmy świadkami na polu naszej literatury pięknej, mianowicie powieści. Był czas, kiedy za przewodem Kraszewskiego, obok którego stanęli niebawem tacy potentaci jak Korzeniowski i Rzewuski, a później Kaczkowski, powieściopisarze na kamieniu się u nas rodzili. Codziennie niemal wypływały na wierzch nowe nazwiska, wschodziły nowe gwiazdy, a choć nie wszystkie dotrzymały obietnic jakie zrazu dawały, zaprzeczycie nie podobna, że nie mieliśmy utalentowanych powieściopisarzy zastęp nie lada. Z czasem hufiec ten począł się przerzedzać: jedni pozostawali w pół drogi, drudzy, ze zmianą prądu, zwracali się do innych, poważniejszych niby kierunków. Przyszło do tego że w końcu pozostał sam prawie Kraszewski, któremu od czasu do czasu sekundował Zacharyasiewicz. Ocknął się też, po długim letargu, Kaczkowski, ale pierwsze zwłaszcza jego powtórne debiuty nie były bardzo szczęśliwe.

Zdawało się, że powieść kona, że po zgonie „najpracowitszego“, bezkrwistość życia jej stanowczy koniec położy. Między tymi co jeszcze pisywali powieści, nie było nikogo, komuby berło, a przynajmniej łaskę marszałkowską przyznać było można.

Wtem nagle ukazał się Sienkiewicz. Nie ten Sienkiewicz z „Szkiwów węglem“, utalentowany bezsprzecznie ale niewyraźnego jeszcze kierunku pisarz, którego prasa pozytywno-postępowa, z najsłodszy, na jaki się zdobyć mogła uśmiechem, za swego witała; — ale ten Sienkiewicz z „Ogniem i mieczem“, ku powszechnemu zdumieniu wszystkich, malujący minioną dawno przeszłość tak żywą i barwną, że nawet historia, co do ustępów i obrazów, które się z jej danymi nie zgadzają, zdaje się nie być pewną kto się myli: ona czy powieściopisarz; ten Sienkiewicz, kronikarz szlachecko-rycerskiej tradycji, Sienkiewicz apoteozista nawet takich postaci jak księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.

Tę kronikę swoją, zda się niewyczerpaną, począwszy w „Ogniem i mieczem“, przeprowadza on przez „Potop“ i „Pana Wołodyjowskiego“, przesuwając przed naszymi oczyma, niby w kolistej panoramie, szereg orężnych przeważnie postaci, zrosłych z koniem i mieczem; szereg charakterów silnych, gwałtownych, serdecznych; szereg scen kipiących życiem i zda się na gorącym uczynku schwytaną — przed wiekami — prawdą. Zyskaliśmy w Sienkiewiczu polskiego Dumasa, a w jego Skrzetuskich, Podbipiętach, Wołodyjowskich, Zagłobach i t. d., polskich „Muszkietierów“.

O „Ogniem i mieczem“ i o „Potopie“ były już obszerniejsze wzmianki w „Roli“. W „Panu Wołodyjowskim“ Sienkiewicz swą galerię orężnych męzkich postaci, uzupełnił rycerską niewiastą.

„Mały rycerz“ (Wołodyjowski) o ile łatwym był do zaprzędania serca swego w niewolę niewieściami, o tyle nie miał szczęścia do kobiet. Anna Borzobohata, w której już, zdało się, na śmierć i życie był zakochany, umarła mu przed samym niemal ślubem. Rozpaczając biedak okrutnie, postanowił nieodwołalnie wstąpić do klasztoru; co mu jednak nie przeszkodziło co: w miesiąc potem zakochać się w pannie Krystynie Drohojowskiej, a niedługo znów potem, spostrzegłszy że się w pomieszczeniu swoich afektów pomylił, połączył się nareszcie związkiem małżeńskim z Basią Jeziorkowską.

Widzimy, że „małemu rycerzowi“, który ciągle „rusza wąsikami“, ta zmiana stanu z nielada przyszła mozołem, ale też za to los nagrodził go żoną, z którą jak gdyby się w korcu maku szukali, Basia „mała“ także i fertyczna a rezolutna, jeździ na koniu jak husarz, na pałasze nawet własnemu mężowi choć na chwilę dotrzymać placu potrafi, a z pistoletu strzela aż miło.

Niedługo po ślubie państwo Michałowie zamieszkują na kresach, w Chreptiowie, gdzie rozkaz pana hetmana osadził Wołodyjowskiego jako doświadczonego „zagończyka“. Pani Basia w towarzystwie marsowatych, częstokroć szorstkich, a nawet dzikich rycerskich postaci, czuje się w swoim żywiole; napiera się tylko mężowi, żeby ją koniecznie wziął z sobą na wyprawę przeciw czambułom tatarskim lub grasującym w okolicy opryszkom. Pragnieniu jej staje się zadłość. Pod okiem naturalnie męża i celniejszych z jego hufca żołnierzy, nasza amazonka strzela i siecze tatarów i zbójów co się zmieści.

Otóż w tym punkcie nie zgadzamy się na pojęcie charakteru kobiecego przez Sienkiewicza. Wierzmy w mężstwo kobiety wobec zagrażającego niebezpieczeństwa, rozumiemy heroizm niewiast stających w obronie rodzinnych progów, bez zmużenia oka poświęcających życie dla drogiej im idei, ale nie przypuszczamy kobiety, któraby lubiła walkę dla walki, któraby nie zmuszana koniecznością, pragnęła dla przyjemności plawić swoją szablą w krwi, chociażby ta-

tarskiej lub zbójckiej. Kobietę taką, gdyby istniała rzeczywistość, za czasów Michała Korybuta, które już nie były ostatecznie czasami pierwotnej dzikości, musielibyśmy za potwór poczytać.

Prawdopodobiejsze już są, choć także dziwne jej przygody, gdy została porwaną przez tatarą Azygę, syna Tuhajbejowego, który służąc w oddziale Wołodyjowskiego pod nazwiskiem Mellechowicza, w niej się na zabój zakochał. W drodze palnęła tatarą między oczy głowicą jego własnego pistoletu, tak, że zwałił się na ziemię, a ona, z-dwoma końmi, swoim i jego uciekła.

Po długim błędzeniu po lasach i licznych przygodach, wśród których utraciła obadwa rumaki, bosa i prawie konająca ze znużenia, w ostatniej chwili spostrzegła, że się znajduje — w Chreptiowie.

Rzecz kończy się pod murami Kamiénca, kończy smutnymi dziejami obrony i utraty tego klucza ówczesnej Polski od południowego wschodu. Wołodyjowski, któremu obronę starego zamku powierzono, wraz z przyjacielem swoim Ketlingiem, służąc Bogu publicznie, w kościele, że raczej zagrzebią się w gruzach zamku, aniżeli puszczą do niego pohańca. I dotrzymują ślubu: widząc niepodobieństwo dalszej obrony, przy ogólnym upadku ducha, mianowicie w głównej komendzie, umierają jak bohaterzy, wysadzają się wraz z zamkiem w powietrze.

„Pan Wołodyjowski“ podoba się głównie, jako szereg obrazów z życia na kresach, a przygody pani Wołodyjowskiej mogą podobać się amatorom nadzwyczajności; wogóle jednak powieść ta niema ani tej barwności i świetności obrazów co „Ogniem i mieczem“, ani tej werwy opowiadania i nawału akcji, jakimi odznacza się „Potop“. Mimo to, jest to zawsze jedna z najcelniejszych powieści historycznych, nietylko między utworami ostatnich czasów, — nosząca na sobie wybitne cechy pierwszorzędnej talentu.

Obok Sienkiewicza, poczesne miejsce, w ostatniej fazie naszego powieściopisarstwa, zajmuje postać młodej autorki, panny Maryi Rodziewiczówny. Talent to oryginalny, jędrny, prawie męzki, — oryginalny w pomysłach, charakterach, a nawet w stylu.

Szerszy rozgłos nazwisku Rodziewiczówny nadała powieść „Straszny Dziadunio“, nagrodzona na konkursie „Świtu“, a podniosła go jeszcze o wiele wyżej powieść „Dewajtis“, uwieńczona na konkursie „Kuryera Warszawskiego“. Świat, ludzie, natura, wszystko tu nowe, a takie pocziwe, zacne, podniosłe, a przytem prawdziwe, iż zdaje nam się, czytając, że żyjemy sami w tem otoczeniu, którego dotąd nie znaliśmy, a w którym jednak tak nam dobrze, jak gdybyśmy wśród niego żywot spędzili. Czujemy jego uczuciami, jego myślami myślimy, jego smutkami bolejemy, cieszymy się jego radościami.

Później kiedyś, damy obszerniejszy rozbiór i ocenę tej ślicznej powieści; dziś nie chcemy tego robić pod przykrem wrażeniem, jakie na nas wywarła, świeższa od „Dewajtisa“, nowelka p. Rodziewiczówny: „Pierwsza kula“, drukowana także w „Kuryerze Warszawskim“, a o której na innym miejscu była już wzmianka w „Roli“. Istotnie trudno pojąć, jakim sposobem z pod pióra autorki „Dewajtisa“ mógł wyjść pomysł podobny. Młodemu chłopcu, wziętemu do wojska, wróżka przepowiada, że zginie od pierwszej kuli. Wiare w tę wróżbę wybija mu z głowy kochanka, która mu na drogę zawieszka krzyżyk na szyi. Chłop, pełen otuchy, idzie i — ginie od pierwszej kuli. Nie potrzebujemy chyba wydatniać sensu moralnego (...) tej powiastki; to pewna, że gdyby ją przeczytała która z tych pięknych postaci, z którym zapoznaliśmy się w „Dewajtisie“, wyparłaby się niezawodnie wspólnego z nią pochodzenia.

Mój Boże! — jakżeby to dobrze było, gdyby Rodziewiczówna „Pierwszej kuli“ a Sienkiewicz „Tej trzeciej“ nie byli napisali!...

Item.

NA POSTERUNKU.

Co to będzie? — Debata panów publicystów warszawskich „nad wspaniałomyślną fundacją“ „szlachetnego barona“ Hirsza. — Cichuteńkie westchnienia i lekliwe „ale“... — Konkluzja jednego z organów p. Lewentha i jej przekład na język zrozumiały. — Życzenia składane „polakom moższeszewym“ na nasz Nowy Rok. — Życzenia noworoczne — różnym braciom po piórze i „serdecznym“ — R o l i. — Folga dana sercu i zadeszczynieniu zwyczajowi — asymilacyjnemu.

Co to będzie? — co to będzie z tą „fundacją“, z tym „wspaniałym zapisem“, z tą „wysoce szlachetną darowizną“ milionera, władcy i króla giełdowego, mocarza złota, „szlachetnego barona“ (!) H i r s z a? Nad tem właśnie debat-

ją obecnie w prasie jej przedstawiciele i władcy opinii, publicyści warszawscy.

— Ano — mówią jedni — będzie już teraz w Galicyi raj ziemski! Zakwitnie tam oświata, dźwignie się przemysł, rozwiną rzemiosła, wzmoże się dobrobyt.

— Dobrobyt—powtarzają inni, z cichuteńkiem, ledwie dosłyszaniem westchnieniem. Wzmoże się dobrobyt—mówią tonem nieśmiałym i lękliwym jak wzrok niewinnego dziecka—ale czyj mianowicie? Czyby nie należało—dodają jeszcze ciszej, lęklawiej—zastanowić się nad tem?

— Co się tu zastanawiać?—odpowiadają znowu inni—wzmoże się oświata i dobrobyt k r a j u, boć do korzystania ze „wspaniałomyślnego ofiary“ 12 stu milionów franków przypuszczoną ma być, „w pewnej części“, i ludność „rdzenna“.

— Ależ bo — chcą mówić jeszcze inni — niektóre paragrafy zapisu...

— Co za ale? — żadne ale! — tu nie może być ale! — przerywa jeden z organów pana S. L e w e n t h a l a i tak konkluduje: „Pozwólmy żydom działać, jak im o b o w i ą z e k (?) k a ż e, skoro mają więcej od nas (powinno być właściwie od was, to jest od Polaków) — rozum“...

Ponieważ, o ile mi wiadomo, redakcja „Roli“ ma wkrótce już o owej „wspaniałomyślnego fundacyi szlacheckiego barona“ rozpisac się obszerniej, przeto nie chcę w tej chwili wchodzić jej w drogę, przez wyrażanie swoich na tę sprawę poglądów. Natomiast nie mogłem się powstrzymać od dosłownego przytoczenia sentencji powyższej, której jedrność, siła, dosadność — mówią same za siebie. Krótko powiedziane, lecz mądrze powiedziane. Niewiele słów, lecz zato treść — jakaż bogata i esencjonalna! Toż w niej cały program się mieści! „Pozwólmy (czytaj: p o z w ó l c i e) żydom działać,—skoro mają więcej od nas (czytaj od was) rozum“! To znaczy: ponieważ wy, panowie polaki, jesteście wielce poczciwymi, a co w naszym pojęciu i w naszym języku znaczy wielce głupimi, przeto my za was działać będziemy — będziemy działać dla... no, rzecz prosta, dla — nas. Bo my mamy i „rozum“ (!) i pieniądze, a wy co? Wy macie ręce do roboty — też dla nas... Macie w sercach poczciwość, miękkość, łatwowierność, a w głowie... bzika asymilacyjnego! No, i my was zasymilujemy. My was zasymilujemy tak, że wszystko co wasze, co wam jeszcze zostało, wsiąknie w nas, i wy sami wsiąkniecie. Tylko nam nie przeszkadzajcie w tej asymilacyi, tylko „pozwołcie nam działać“!

I poczciwy, miękki, łatwowierny Polak, nie zauważy nawet tej obelgi, rzuconej mu w twarz przez pismo w którym żyd-wydawca rej wiedzie, i słać mu będzie ruble na jego wydawnictwa, i zasilać jego handel, i wynurzać mu wdzięczność za jego troskę o rozwój piśmiennictwa polskiego, i składać mu życzenia... noworoczne! Albowiem faktem jest, że poczciwi abonenci różnych pism starozakonnych przesyłają ich redaktorom i wydawcom życzenia na nasz Nowy Rok, ba, nawet życzenia Wigilijne (!); — podobnie jak faktem jest, że ciż redaktorowie-wydawcy i członkowie zarazem „komitetów“ gminy izraelskiej spraszają do siebie literatów-katolików na „wspaniałe święcone“ wielkanocne!

I jest — i będzie akurat tak samo jak kiedy chłop, wchodząc do karczmy, w której za szynkwasem siedzi żyd brodaty w czapie, — mówi: „Niech będzie pochwalony!“, a żyd mu, z miną drwiącą, odpowiada: „nu, niech będzie“! Tylko że gdy chłop czyni to bezwiednie, przez proste zapomnienie, z nawyknięcia wreszcie do ciągłego używania tego najpiękniejszego, „starego witaniska“, nasz „kwiat inteligencji“ robi to świadomie i w imię zasady—asymilacyjnej!...

Przyszył mi na myśl życzenia noworoczne składane „polakom mojąszowym“ przez „współbraci“ polaków-katolików, i dobrze się stało, albowiem kto wie, czybym nie był przepomniął o życzeniach i powinszowaniach dla różnej braci mojej po piórze, a przede wszystkim dla „serdecznych“ R o l i. Oniby mi, poczciwcy, nigdy przepomnienia tego nie darowali, i jabym go sobie sam nie darował... Więc tedy:

Ponieważ francuz powiada: *à tout seigneur tout honneur*, a według naszego, rodzimego przysłowia—„ryba od głowy... psuć się poczyna“ — przeto najpierw lubej nam i kochanej „Prawdzie“ życzę, w tym czasie tak obfitym w przeróżne katastrofy i niespodzianki, iżby się przypadkiem tytułem swoim nie... udławiła. Bo jakkolwiek gardło „Prawdy“ słynne jest z szerokiego i łatwego przełyku, to jednak jej żołądek mógłby nie znieść tak sprzecznego z jego naturą ingrediencji... Życzę też „Prawdzie“, aby przez dalsze pozoranie różnego rodzaju „fanatyków“ chrześcijańskich, tonących w przesądach i nie chcących jakoś uwierzyć w jedynie najprawdziwszą „Prawdę“ p. Świętochowskiego,—nie przestała skarbić sobie dalszych łask i faworów ukochanego przez się i jedynie, zdaniem jej... nietykalnego ludu

Israela; a to samo, — to ostatnie życzenie mogę również przesłać pod adresem lubego nam „Przeglądu Tygodniowego“ i wszystkich jego starozakonnych... filarów. Niektórym zaś u l t r a - t r o m t a d r a t y c z n y m tygodnikom życzę znowu ażeby i nadal, równie pomysłnie jak dotąd, uprawiały magiczną sztukę wydawania pisma bez prenumeratorów — i pokorną załączam do nich prośbę, aby przez wzgląd na dobro warstw zarówno „podporządkowujących“ jak i „podporządkowywanych“, zechciały zasady tej sztuki publicznie nam wyłożyć. Wszak prośbą tą nie popełniam chyba niedyskrecyi?...

Dla braku miejsca, nie składam osobnych życzeń „Kłosom“ i „Kuryerowi Warszawskiemu“, ale skupiam je — to jest te życzenia moje — na godnej osobie pana Salomona, jako dziedzica na pierwszych, a arenderza — drugiego. Niech gmach wydawnictw tego „poświęcającego się dla dobra publicznego“ nakładcy rośnie i nabiera okazałości takiej aby w jak najkrótszym czasie mógł przerosnąć świetnością wszystkie jego dzisiejsze gmachy i pałace;—aby mu więc „te poczciwe polskie literaty“ jak najdłużej jeszcze na budowę tego gmachu, cegły i cegiełki znosili—mając wzmian — gdy tracą już zdrowie i siły przy onej budowie—perspektywę pozyskania bezpłatnego miejsca w szpitalu starozakonnym, którego, jak wiadomo pan Salomon jest — k u r a t o r e m. Chyba więcej życzyć mu nie mogę...

Z podobnych pobudek, to jest z przyczyny braku miejsca, łączę w jeden wieniec życzenia moje dla „Tygodnika Ilustrowanego“ i „Kuryera Codziennego“, — jednego to pana mleko i śmietana!... Więc tedy niech „Tygodnik“ jak najrychlej dojdzie do kresu, do którego, od chwili zmiany redakcyi, tak wytrwale dąży — do przeobrażenia się w „Świątecznego“ Nr. 2-gi; zaś „Kuryerowi Codziennemu“ życzę laurów oraz powodzenia przede wszystkim dlatego, aby nas mógł nie pozbawić swego „wydania porannego“, jak nas już pozbawił jednej jego połowy. Toż ta ćwiarteczka dzisiejsza taka sobie... niewinna, a taka pożyteczna...

„Izraelito“! dzielny „Izraelito“! — walcz jak dotąd, po bohatersku w obronie prześladowanego (ma się rozumieć przez wyrzuty sumienia, za wysysanie „gojów“) — Izraela! Walcz, a nadewszystko pracuj dalej na niwie językowej, na której już tak znakomite odniosłeś rezultaty, stworzywszy mowę, wobec której błędą wszelakie w o l a p i k i.

O tak! język tego organu, także „postępowego“ na swój sposób, jest istnem arcydziełem!

Nie jest to po polsku, ani też po chińsku,
Pan Jojna pisuje po... chyba po... jojnowsku...

Walcz tedy, dzielny „Izraelito“— uderzając śmiało na średniowieczną i zacofaną, czyli, jak ty się w swym języku wyrażasz, na „barbarzyńską i z a s t o j n ą hydrę antisemityzmu“, a gdybyś przypadkiem nie mógł jej dać rady,— weź do serca zeszłoroczne życzenie moje.

Znaneć to, co prawda, odgrzewane, ale zawsze... szczerę; więc posłuchaj, powtórzę ci bodaj jedną strofkę:

Owiń sobie szyjkę
Bawełnianym szalem,
Zapakuj manatki,
Jedź do — Jeruzalem! — i t. d.

I tyle miałem życzeń do wysypania. Wysypałem je zaś nietylko dlatego, aby dać folgę sercu, ale i dla zadośćuczynienia, bodaj raz do roku, zasadom i zwyczajom — postępu. Dziś bo, jak już o tem wyżej wspomniałem, jest przecie taka moda, że przeróżni bracia polacy składają wdzięcznym chórem życzenia przeróżnym — „braciom mojąszowym“ — na n a s z Rok Nowy. Niechże więc i ja z tego chóru wyłączonym nie będę. Niechże i ja, chociażby, mówię, raz do roku, będę postępowo-bratersko-asymilacyjnym.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

„Młoda polka“ i dr. Charcot, czyli promocya na doktorkę medycyny. — Fatalny wpływ kobiet w Stanach Zjednoczonych. — Włosi o wystawie piękności w Spaa. — Nowy takiż konkurs w Turynie. — Oszczędności Olewelanda i senator Blaine. — Patriotyzm republikański i patriotyzm dentystyczny. — Jeszcze „Kuba Rozpróważ“. — Kolej żelazna do piekła. — Nowy zaszczyt pozyskany przez hr. Benomara. — Wyprawa prasy niemieckiej na sir Moriera, ambasadora angielskiego w Petersburgu. — Znowu „Schwarz-Gelb“. — Mowa Challemeil-Lacoura w senacie francuzkim. — Odpowiedź Floqueta. — Wniosek Leona Saya.

Szereg mnogich szopek, zarówno politycznych jak nie-politycznych, których świadkiem bywa obecnie Paryż, powiększyła w tych dniach szopka, urządzona *in gratiam* „młodej polki“ (sic!!!): panny Klary Schultz, która w dniu 14 b. m. broniła swej rozprawy na stopień doktora medycyny, zatytułowanej: „Kobieta-lekarka w wieku XIX“. Oponentami

byli p. p. Charcot, Landoury, Straus i Reclus. Po odczytaniu apologii na cześć zasług kobiecych w sztuce leczenia, zabrał głos p. Charcot, który z galanterią dawniejszej daty, a więc dobrego stempla, palnął parę komplementów naprzód dla piękności, a następnie dla talentu kandydatki, poczem dopiero zastrzegł się, że nie ze wszystkim zgadza się z zasadami, których ona broni, że nie jest zwolennikiem kobiety jako lekarza, a wreszcie zapytał „młodej polki“, czy sądzi że pewne choroby i sposoby ich leczenia przystoją jej płci i sukni?

Po tem wszystkim „młoda i piękna polka“ (*sic!!!!!!*) uzyskała świetny stopień, a koledzy studenci ofiarowali jej bukiet, wieczorem zaś wyprawili jej ucztę, którą ona przyjęła... Charcot nie miał już czasu spytać się jej, czy sądzi, że płci jej i sukni przystoją uczy studentekie?...

Ostatecznie moi kochani panowie mężczyźni, ratujcie się jak możecie! Tu żartów niema. Przysłowie, że „gdzie anioł nie może, tam niewiastę posła“ sprawdza się coraz częściej i dobitniej. Wprawdzie autentyczny tekst tego przysłowia brzmi nieco inaczej, ale to na jedno wychodzi, a zresztą, idąc za przykładem Charcota, wolę być grzecznym, jak to zresztą niezmiennym moim jest zwyczajem, a mimo tego swoje powiedzieć. Otóż teraz między innymi pokazało się, że niespodziana klęska Clewelanda i stronnictwa demokratycznego przy wyborach na prezesa stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, a zwycięstwo stronnictwa republikańskiego było dziełem kobiet, które z natury swojej są republikankami, a które w Ameryce coraz większy udział biorą w życiu publicznym. W Bostonie np. 20,000 kobiet bierze udział w wyborach gminnych. Jakże tam w okresie wyborczym jadają obiady mężowie; jak wyglądają, najczęściej nie myte i nie czesane przez ten czas, dzieci, o tem milczą kroniki amerykańskie; ale historia poważna nie zamilczy w swoim czasie, że dzięki wpływowi kobiet, w rządy rzeczypospolitej wraz z republikanami wejście napowrót system Grantów, system sprzedajności i frymarki, które ucziwy Cleweland z takim trudem potroszę wypełnił. Tem pierwszym na polu politycznym odniesionem zwycięstwem, emancypacja kobieca złą usługę oddała zaprawdę amerykańskiemu, a i wogóle ludzkiemu społeczeństwu.

W Spaa nie byłem; sławnej tantejszej wystawy piękności nie widziałem, a okazy nagrodzone znam tylko z „konterfektów“ w mnogich egzemplarzach rozrzuconych po Europie i nawet przez nasze „illustracye“ powtórzonych. Przeglądając im się uważnie, wpadłem na myśl, że albo te wizerunki nie są wierne, albo ja nie znam się na tem co piękne; — byłem w kłopotcie, ale na szczęście, moje zdanie podzieliłi włosi, naród dosyć kompetentny w kwestyach estetycznych. Śmieją oni się ze wszystkich laureatek, twierdząc że u nich co kilka kroków na ulicy spotkać można piękniejszą od nich kobiety, a do takiej piękności jaką jest hr. Arnina Morosini, w Wenecyi, tamte się ani umywały.

Wierzę temu i wiem że tak jest, wiedzą to zresztą wszyscy; dla tego nie apróbuję intencji wlochów, którzy sławę swych piękności chcą poprzeć ich wystawą urządzoną w Turynie. Po co to?

Nie pojedę do Turynu, jak nie pojechałem do Spaa; zanadto szanuję i cześć kobietę, zanadto mam dla niej uwielbienia, ażebym mógł patrzeć na nią, czy to pod wystawowym, czy pod jakimkolwiek innym pręgierzem postawioną...

Wracając do Clewelanda i prezydentury Stanów Zjednoczonych notuję jeszcze, że przekupstwo i łapownictwo na tem stanowisku tem są ohydniejsze, iż na niem, przy rządności, w najuczciwszy sposób można zrobić jaki taki mająteczek, tak jak Cleweland, któremu nawet wróg nie zarzucić nie może, zebrał sobie przez czas urzędowania z górą 200,000 dolarów, a prócz tego dwa banki ofiarowały mu posady prezesa w swoich radach zarządzających, z pensją po 30,000 dolarów rocznie wynoszącą.

Tymczasem rządy nowego prezydenta już z góry za powiadają czem będą. Pierwszym ministrem ma zostać senator Blaine, człowiek najokropniejszej pamięci z czasów najstraszliwszej korupcyi rządowej.

Szczególnie objawia się ten patryotyzm republikanów, zarówno amerykańskich jak francuzkich: dochrapać się jak najwyższego stanowiska, aby się na niem jak najobficiej obłowić, — oto ich zasada. Wolę już ten naiwny patryotyzm austriacki, którego dowody złożył dentysta Heval w Wiedniu, oświadczywszy w radzie miejskiej, iż z okazji 40-sto letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa, ofiaruje się stu dziewczętom bezpłatnie wprawić sztuczne zęby.

Londyn formalnie szaleje na „Kubę Rozprómacza“; publiczność i policya dostają literalnie obłędu; nie wiadomo już czy to jest jeden człowiek, który działa pod różnemi po-

staciami, czy też wytworzył już całą szkołę zbrodniarzy, która dziś pracuje na jego sławę. Opowiadają, że jakąś dziewczynę odprowadził do domu jakiś nader przyzwoity i uprzejmy człowiek, który przy rozstaniu dopiero powiedział jej, że on jest Kuba Rozprómacz, i że daje jej pierwsze ostrzeżenie. Gdy w kilka dni później ta sama dziewczyna znalazła w sukniach kartkę, która nie wiadomo jak się tam dostała, z napisem: Kuba Rozprómacz — Drugie ostrzeżenie!“, zwarowała biedna ze strachu.

W jednej z ostatniego rzędu kawiarni, gdy nikogo nie było, jakiś mężczyzna dziewczynie posługującej zadał taki cios w szyję, że przeciął arteryę i nciał ucha kawałek. Na krzyk ranionej przybiegli ludzie, ale zbrodniarza nigdzie nie znaleziono. Wprawdzie dziewczyna, której ocaleniu bardzo słaba przyswieca nadzieja, zeznaje, iż mordercą jej jest Atkins, robotnik z sąsiedniej fabryki, i Atkinsa tego aresztowano, ale rewizya u niego i przy nim żadnych podejrzanym śladów nie wykryła, a on milczy jak zakłęty. Wątpię wypada, żeby pod tą powłoką Atkinsa miał się „Kuba“ ukrywać.

Piękne społeczeństwo! żywcem chyba kwalifikujące się do piekła. To też pomyślało ono już i nad tem, żeby sobie tę podróż ułatwić: włosi zbudowali kolej żelazną przez piekło, a mianowicie przez okolice, w której według Homera i Wirgiliusza miały płynąć Styks i Acteron, i gdzie miało być wejście do Hadesu. Tylko że to starożytne piekło, to istne żarty dla nowoczesnych potępięców! Im i w piekle trzeba nowych wynalazków...

Hr. Benomara, ambasadora hiszpańskiego, zaszczyconego już pochlebnym listem kanclerza niemieckiego, spotkał nowy, niesłychany zaszczyt: przed samym jego odjazdem z Berlina; odwiedził go osobiście cesarz Wilhelm i pięć kwadransów u niego zabawił. Bardzo ciekawa rzecz, czy teraz rząd hiszpański ośmieli się wytoczyć mu proces o zdradę stanu.

Natomiast nie cieszy się przychylnością niemiecką sir Robert Morier, ambasador angielski w Petersburgu. „Gazeta Kolońska“ obwinia go wprost o podżeganie opinii publicznej i wyższych sfer petersburskich przeciw Niemcom.

Z góry nakazane chwilowe zawieszenie broni między prasą niemiecką i austriacką, zerwane już, zdaje się, zostało. Nowy dziennik austriacki „Schwarz-Gelb“, który wystąpieniem swoim przeciw „protektoratowi pruskiemu nad Austryą“ pierwszy dał hasło do zaciętej wojny dziennikarskiej, znów przemówił energicznie. Wiadomo, że dla złagodzenia gniewów berlińskich, półurzędowy austriacki „Fremdenblatt“ oświadczył, że inkryminowany numer „Schwarz-Gelba“ został przez prokuratorę skonfiskowany; otóż dziennik ten twierdzi, że to nie prawda, że żadnej nie uległ konfiskacie, tylko że prokuratora otrzymała polecenie, aby nie posuwała w przyszłości żadnych zarzutów przeciw Prusom. Atoli „Schwarz-Gelb“ oświadcza, iż mimo to nie odstąpi od swego patryotycznego obowiązku walczenia przeciw protektoratowi pruskiemu; jemu naturalnem wydaje się przy mierze austriacko-rusko-francuzkie; wreszcie ciekawy jest, czy wpływy pruskie tak są silne, że dziennikowi austriackiemu zdołają zabronić pisać w duchu austriackiego patryotyzmu.

Znając drażliwość prasy niemieckiej można być pewnym, że artykułu tego nie zostawi bez odpowiedzi.

Cała Francya zajęta jest w tej chwili mową, którą wypowiedział senator Challemel-Lacour z okazji rozpraw nad budżetem, a w której potępił bez ogródki rząd dzisiejszy za jego kierunek radykalistyczny, za pchanie Francyi do zguby, i wezwał prawieć aby dla ocalenia ojczyzny połączyła się umiarkowaną lewicą; Floquet usiłował się bronić, ale odpowiedź jego wypadła bardzo błado wobec entuzjazmu jaki obudziła mowa Challemel-Lacoua. Leon Say; wniósł, aby ją wydrukować i rozlepić po wszystkich gminach, a Senat wniosek ten przyjął.

Stanowczy zwrot w wewnętrznych stosunkach Francyi coraz widoczniej się zbliża.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Ku przestrodze ziemian. W ostatnich czasach, spekulanci zbożowi i służące im wiernie pewne pisma... h a n d l o w e, rozpowszechniają znowu alarmujące wieści o niepomyślnych jakoby widokach dla handlu zbożowego, czyli właściwie dla tutajszych producentów rolnych, — dalej o nagromadzonych jakoby olbrzymich zapasach amerykańskich, wreszcie o widocznym już u nas spadku

cen, o „niechęci do zawierania transakcyj“ i t. p. Śledząc pilnie różne te manewra spekulacji zbożowej i jej przedstawicieli, mających zawsze przed sobą jeden cel przedewszystkiem: wyzysk producenta, winniśmy uprzedzić czytelników naszych wiejskich, że wszystkie owe pesymistyczne wiadomości i przepowiednie są właśnie do tego celu skierowane, i jako też takie, są albo tendencyjne, albo wprost kłamliwe. Właściwie bowiem sytuacja handlu zbożowego jest taką, że na jej podstawie tylko pomyślnie horoskopy, co do cen zboża, stawiać można. Jeżeli kiedy o dziś właśnie nie ulega prawie wątpliwości, że ceny, w bardzo krótkim już czasie, podnieść się muszą. Oto niektóre choćby co do tego wskazówki.

Z ogłoszonego w Niemczech urzędowego sprawozdania pokazuje się, iż rezultat zbiorów tegorocznych, w porównaniu z rokiem poprzednim (1887), jest o wiele mniej pomyślnym. Mianowicie, żyta zebrano o 1,060,000 ton, a pszenicy o 300,000 ton *mniej* niż w roku zeszłym. Niedobór to więc znaczny, czyli że i zapotrzebowanie zboża do Niemiec musi być także znacznie większe. Rezultaty zbiorów w Anglii i we Francji zaznaczają również niedobory, o których zresztą w swoim czasie wspominaliśmy w „Roli“;—dalej, odbywające się obecnie w Australii żniwa także nie dopisują, a owe nagromadzone jakoby w Ameryce „zapasy kontrolowane“ są o wiele mniejsze, niż były w roku zeszłym o tej samej porze. Jeżeli teraz dodamy, że w Grudniu, przed świętami, handel zbożowy bywa zawsze mniej ożywionym, a ceny chwiejne, że więc ceny płacone o tej porze nie mogą być żadną normą ani wskazówką, to zgodzić się wypadnie, że rolnicy owym wiadomościom „niepomyślnym“ wierzyć nie powinni, wiedząc zaś zkad one pochodzą, powinniby raczej—mieć się u baczności...

Kwestya skupu prawa propinacyi w Królestwie Polskiem według doniesienia dzienników, odłożoną została na lat trzy. Natomiast sprawa skupu tegoż prawa w miastach i miasteczkach gubernij zachodnich jest podobno w toku.

Nowe sklepy. Z Krzemieńca (gub. Wołyńska) piszą do nas: „I w naszej okolicy ruch w sprawie zakładania sklepów chrześcijańskich—w sprawie tak żywo popieranej przez „Rolę“—objawiać się poczyna. Przed rokiem przeszło, p. Emilia Szymańska założyła w Krzemieńcu pierwszy sklep chrześcijański, a pomimo że kapitał jaki wówczas posiadała, nie wynosił więcej nad 600—700 rubli i pomimo że żydzi, swoim zwyczajem, nie gardzili różnemi środkami, w celu zaszkodzenia nowemu przedsięwzięciu, nie upadło ono jednakże. Obecnie nawet sklep pani S. idzie wcale dobrze, a ludność chrześcijańska miejscowa popiera go chętnie i dość jednomyślnie. Nie taki więc dyabeł straszny jak go malują, czyli że konkurencya żydowska nie jest znowu tak groźną, jak o tom wszyscy — niestety, najbeźmyślniej — głoszą“.

Z wystawy muzealnej. Komitet Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, zgodnie z opinią komisji sądujących, przyznał już nagrody wystawcom biorącym udział w tegorocznej wystawie przemysłowej. Listę tychże wystawców nagrodzonych podały już dzienniki. O ile nam wiadomo, nie brak jest i tym razem niezadowolonych z wyroków — sędziów.

Z gospodarki finansistów warszawskich. Na odbytem w tych dniach ogólnem posiedzeniu członków Tow. kredytowego m. Warszawy, nieliczna opozycja, w osobach głównie p. Korpaczewskiego i Maciejewskiego, stojących po za wszelkimi interesami klik, została, jak zwykle, zawrzeszczaną i jak zwykle stało się wszystko tak, jak chciał „zarząd“. Ponieważ zaś dzieje się tak samo prawie od chwili istnienia Towarzystwa, przeto dzięki temu, działalność instytucji rozwija się w tak pomyślnym i szczęśliwym dla ogółu kierunku, że, jakeśmy to w swoim czasie wykazywali, 50% własności nieruchomości Warszawy jest już w ręku żydów. Z tej też niezawodnie racji, to jest z racji nietamowania żydom dalszego wywłaszczania obywateli-chrześcian, upadły wnioski p. Maciejewskiego, z których jeden dotyczył opłacania rat z dołu, z zaliczeniem na to funduszu ruchomego, wynoszącego obecnie 1,800,000 rubli, — drugi zaś miał na celu umorzenie rat zaległych — do wysokości ogólnej 2,000 rubli — wdowom po właścicielach domów, sierotom po nich pozostałym, wreszcie pogorzelnikom, powodzianom i t. p. Co zaś jest najciekawszem, to że obydwate wnioski, podpisane uprzednio przez stu dwudziestu kilku stowarzyszonych, zyskały na posiedzeniu 50 tylko głosów! Albo to więc dowód wysokiego niedbalstwa w rzeczach publicznych, albo .. serwilizmu wobec nie znoszącej wszelkiej opozycji kliki finansistów warszawskich.

Na temże posiedzeniu, uchwalono udzielanie pożyczek dodatkowych ze specjalnym celem przyścia z pomocą obywatelom, którzy posesye swe skanalizowali — i na temże posiedzeniu pełniąca znowu została, powtarzająca się stale niewłaściwość, t. j. że prezes instytucji przewodniczył obradom. Przypomina nam to zawsze przysłowie: Czyja sprawa? Wójta. Kto ją sądził? Wójt.

Co to jest? Leży przed nami zapowiedź i zaproszenie do przedpłaty wznowionego jakoby pod „nowo-uorganizowaną redakcją“ wydawnictwa „Tygodnika Powszechnego“. Zapowiedź obiecuje

prenumeratorom *rocznym* premia „w postaci bezpłatnych bonów na fotografie“, — „podarki dla pici pięknej“ i różne inne rzeczy; kto jednak będzie wydawcą i kto redaktorem onego „Tygodnika“ z premiami dla prenumeratorów *rocznych* — koniecznie rocznych, lub przynajmniej półrocznych — o tem w prospekcie najmniejszej nie znajdujemy wzmianki. Natomiast zapowiedź wymienia niektórych tylko współpracowników mającego wychodzić przy tymże „Tygodniku“—„Przewodnika życia praktycznego“ (?), jak: krawca p. Laurenta, jednego czy dwóch majstrów szewskich, tapicera p. Mergenthalera, kucharza p. Sochackiego, członka baletu p. Marksa, „pedagoga“ p. Grzybowskiego, dyrektora tattersalu p. Wodzyńskiego, dentystę p. Kasprowicza, etc.

Adres tej bezimiennej redakcyi — hotel Saski... Co to jest?...

Piękna ofiara. „Kur. Warsz.“ donosi iż w tych dniach deponowano w Banku państwa kwotę 16,000 rubli na rzecz wydawnictwa „Słownika Polskiego“ na zasadach językoznawstwa porównawczego i podług najnowszych wymagań nauki, a więc z uwzględnieniem sanskrytu, gwar ludowych i wszystkich języków słowiańskich. Po Nowym Roku ma wyjść ogólny i szczegółowy prospekt tego dzieła.

Asekuracya robotników. Do ministeryum spraw wewnętrznych, według doniesienia dzienników tutejszych, wniesionem zostało podanie, celem uzyskania koncesyi na utworzenie Towarzystwa asekuracyjnego, któreby przyjmowało specjalnie ubezpieczenia na życie robotników fabrycznych. Udział w Towarzystwie mają przyjąć przeważnie kapitaliści warszawscy (?).

Z prasy. „Niwa“ w swoim numerze „okazowym“, — prace Edwarda Drumonta — Drumonta b. redaktora pisma szczerze i prawdziwie katolickiego;—Drumonta jednego z najdzielniejszych dzisiaj może obrońców idei chrześcijańskiej atakowanej i szarpanej przez żydowstwo rzekomo ucywilizowane;—Drumonta który w pismach swoich najgorliwiej broni powagi i stanowiska duchowieństwa katolickiego, prześladowanego przez dzisiejszych bezwyznaniowych rządów Francji;—Drumonta wreszcie szlachetnego szermierza prawdy i sprawiedliwości; — tego Drumonta prace, owa „świadomie (!) konserwatywna“ „Niwa“, nazywa „niegodną chrześcijaństwa (!) propagandą krucjaty przeciwko Żydom! Z tego też względu zapewne „Kuryer Warszawski“ i „Kuryer Codzienny“ z niepraktykowaną w tych „organach“ zgodnością zdań podnoszą i chwają wielce „sympatyczną zachowawczość“ Niwy. Uczynią to zapewne i inne „organa“ żydowsko-liberalne albowiem „zachowawczość“ taka jest dla nich istotnie sympatyczną. Oni ją lubią—ba i jak jeszcze!

Z teatru i muzyki. W teatrze Rozmaitości przedstawiono jednoaktową komedyjkę p. p. Abrahamowicza i Przybylskiego p. t.: „Propinacya“.

W teatrze Małym wystawiono komedię Valabregue'a p. t.: „Wakacje małżeńskie“ w przekładzie z francuzkiego.

Z „Królowej Saby“ rozpoczęły się już próby fortepianowe. Wystawienie tej opery na scenie tutejszej ma nastąpić za dwa miesiące.

Zmarli: Ś. p. Ludwik Łodzia Czarnocki powszechnie szanowany obywatel, właściciel dóbr Ciepiałów w Radomiu.

Ś. p. Karol Rogowski b. poseł do austryackiej Rady państwa,—zm. w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wszystkim szanownym czytelnikom którzy, z okazji świąt Bożego Narodzenia, raczyli nam nadesłać opłatek wraz z życzeniami, składamy niniejszem najszczerze i najserdeczniejsze podziękowanie. Ze mamy nieprzyjaciół zawziętych i gotowych do walki przy pomocy środków bodajby najbardziej nieszlachetnych, to prawda. Ale z drugiej strony, znając dobrze nasze stosunki dziennikarskie, wiemy także i o tem, że żadna z redakcyj pism tutejszych tyłoma i takimi dowodami uznania, sympatyi i solidarności ze strony swoich abonentów, poszczycić się nie może. To właśnie dodaje nam otuchy i siły do wytrwania w pracy prowadzonej w najtrudniejszych warunkach; więc raz jeszcze — Bóg zapłać wszystkim szczerze i prawdziwie życzliwym!

Sz. ks. B... w K... — Wiadomego artykułu z „Przeglądu Katolickiego“ powtórzyć nie możemy.

Sz. ks. E... R... — F... J... i — Ł... B... w Częstochowie. Zachowamy w skarbczyku najmilszych nam pamiętek. Dzięki stokrotnie i najserdeczniejsze.

Sz. ks. W. Świątecki w Kocku. — Rachunek Sz. Ks. Dobrodzieja jest niedokładny... Do życzenia wyrażonego w końcu listu zastojujemy się ściśle.

Sz. Ks. M. Symonajtys w Jed... — Dziękujemy serdecznie. Byłoby jednak do życzenia aby o „proteście“ dowiedziała się bezpośrednio i redakcyja wiadomego pisma.

Sz. ks. P... w Ser... — „Mucha“, „Wiek“, oraz inne pisma zaprenumerowane.

Sz. ks. Szpądrowski w Kluczewsku — Żądanie Sz. Ks. Dobrodzieja, wraz z markami, przesłaliśmy bezwzględnie „Biesiadzie“. Wiadomością użytkujemy. Za życzenia ślemy szczerze — Bóg zapłać!

Sz. ks. Gąsiorowski w Kot... — „Dziennik dla wszystkich“ zamówiony.

Sz. ks. Wł... Ambrożewicz w Sawinie. — Zlecenie Sz. ks. Dobrodzieja przekazaliśmy administracji „Przeglądu Katolickiego“.

Sz. ks. Ludwik Gurzyński w Okrzei... — Złożone przez pewną kobietę numizmaty są każdej chwili do odebrania. Właściciel sprzedać je może jako stare srebro, na wagę. Taką samą odpowiedź otrzymaliśmy i z red. „Przeglądu Katolickiego“, z kąd również numizmaty każdej chwili odebrane być mogą.

Sz. ks. Kap. w Kromłowie... — Numera brakujące wysłane.

P. Boharowicz w Gierduciszkach. — Reklamacye sz. pana co do kalendara przekazaliśmy „Dziennikowi dla wszystkich“.

P. Mos... w Moszejkach. — Za życzliwość i poparcie dziękujemy serdecznie.

Kolejarzowi. — Cierpliwości sz. panie! O niczem nie zapominamy, tylko wszystkiego naraz zrobić niepodobna.

Pani Ap. Br. w K. — Dzięki szczerze za tak skuteczne rozpozeczenie. Prospekty i numera okazowe wysłane.

P. M. S. w Olyce. — Prosimy o krótkie wzianki do „Kroniki Bieżącej“. Propozycję ze strony wiadomego dziennika przyjąć można. Byłoby wszakże dobrze uczynić jej zadość nie wcześniej, jak po otrzymaniu kilku choćby numerów. Pozdrowienie — szczerze.

Panu Bolesławowi Kop. w Win. — Handle win pod firmą „Sim... i St.“ są żydowskie.

Pani B. P. z Warszawy. — Zużytkujemy z przyjemnością; o więcej wiadomości w tym rodzaju najuprzejmiej prosimy.

Z powodu świąt, sprawozdania handlowego, wyjątkowo w numerze dzisiejszym nie pomieszczyliśmy.

Kartę tytułową, wraz ze spisem artykułów drukowanych w roku ubiegłym, otrzymają sz. abonenci przy jednym z numerów ponoworocznych.

REKLAMY.

Dentysta Marceli Grzeszkiewicz, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—6

Gluchota i szum w głowie. Jak uwolnić się od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do J. K. Nicholsona 4 rue Drouot. Paryż. (Francya). (9—8)

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcji lub korepetycji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli“ — dla „Studenta“.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-52
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego
Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 52-52
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Bez sztuki kiperskiej.

Przewyższające marki zagraniczne.



Naturalne i Czyste
WINA

Z własnych Zakaukaskich winnic.

Wskutek obfitych winozbiorów, znacznie w cenach niższe i od 25 do 150 kop. za 1/1 Butelkę, również Szampańskie w najlepszych gatunkach, dostać można w Zakaukaskim składzie — które poleca

A. P. MNACAKANOFF

Główny Skład: Białańska Nr. 5.

Filja: Długa 47, róg Białańskiej.

Detaliczna sprzedaż u p. p.

A. Bartold Owocarnia. Nowy-Świat 41.

H. A. Gajewskiego, Marszałkowska 94.

NB. Hurtowa sprzedaż w Głównym Składzie. Biorącym większe partie znaczny rabat.

Cenniki i próbki na żądanie franco.

Lepsze od Krymskich i Bessarabskich

6—6



24-7

SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S-ki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Prziśięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

FABRYKA (10—6)

WYROBÓW PLATEROWANYCH

E. BRETTSCHEJDER

Egzystująca od roku 1872 przy ulicy Złotej Nr. 4,
w Warszawie.

Poleca swoje wyroby jak najsumienniejszymi wykonywane po najprzystępniejszych cenach, oraz przyjmuje wszelkie odnowienia w zakresie jej wchodzące.

Magazyn Ubiorów Mezkich	Karola Minińskiego	Senatorska 29	i sze piętro obok kościoła Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.		O TRZYMAŁ a obiekty sezon a Wielki Wybór MATERIAŁÓW	z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przy stępnych. — Na prośbę wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.
-------------------------	--------------------	---------------	---	--	--	--

(20-15)

ZAKŁAD

Optyczno-Mechaniczny
F. SZEWCZYKOWSKIEGO

Warszawa, Czysta Nr. 6.

Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye w zakresie Optyki, Chirurgii i Elektrotechniki wchodzące.

Poleca Termometry lekarskie maksymalne, opatrzone świadectwami po rs 1 kop. 20.

Zakłada dzwonki elektryczne.

(5—2)

Ceny niskie.

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
oraz najświeższe dekoracye. (26-3)

Krawiec (52—40)
M. CHMURCZYNSKI
 w WARSZAWIE
 róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.
 na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, ankapalta, surduty, tużurki, żakiety marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje zmienia aksumitne kołnierze, guziki i oprasowuje, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25—21)

UWAŻAJCIE!

MAGAZYN

FELIKSA ZAREBY

ulica Miodowa Nr. 8.

Egzystujący od roku 1861.

Posiada znaczny zapas obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecięcego. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.

Ceny przystępne, z gwarancją

Buciki skórkowe damskie od rs. 4. — Kamasze męskie od rs. 4 kop. 75



Zimowa kuracja Kefirem

w zakładzie przy ulicy Królewskiej Nr. 31 (nowy, wejście z frontu), od godziny 7-ej rano do godziny 10-jej wieczorem, latem zaś w ogrodzie Saskim, w własnym pawilonie, byłym D ra Przystańskiego.

Zakład zaszczycony wyższymi nagrodami na Kaukazie, w Charkowie, Warszawie i na Wystawie HIGIENICZNO-LEKARSKIEJ i PRZYRODNICZO-DYDAKTYCZNEJ, urządzonej w czasie V. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie.

P. S. Dla Zakładów Dobroczynnych i niezamożnych chorych kefir za pół ceny.

Właścicielka Zakładu Kefiru leczniczego

Klaudja Sigalina z Kaukazu.

Królewska 31. (6—5)



W. Kruzińskiego
 przy rogu ulic Trebackiej i Nowo-Senatorskiej N. 2 w Warszawie, znajdują się na składzie nowe

Arlophony. instrumenta korbowe na których można grać niezliczoną liczbę sztuczek długich i krótkich **piano i forte.** Nr. 1 rs. 28, Nr. 2 32, Nr. 3 rs. 40. Nuty metalowe po kop. 75.

Clarabella z dzwonekami, grająca 6 sztuczek rs. 20. Każdy walec który można wkładać do instrumentu, zawiera 6 sztnk, rs. 5.

Symfony korbowe i samogrające.

Cytry, Skrzypce, stare i nowe przybory, struny włoskie i czeskie na wszystkie instrumenta.

Korekta skrzypiec i innych instrumentów.

Zatwierdzone przez rządy: St.-Petersburg—Wiedeń
 Budapeszt.—C. K. Austr.-Węgierski wyłączny przy-
 wilej — Symferopol 1888 r. Dyplom uznania.

Broszurka bezpłatnie

UWAŻAJCIE! Proszę nie porównywać wynałazku mego z reklamowanymi w ostatnich czasach innymi firmi vel Gudschriftami

„EXSICCATOR“
 Osu za wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.
 52-40 Inżynier Ritter, Królewska 39.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
 w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-13)

PRAKTYCZNE PODARKI NA GWIAZDKĘ! 52-19

PUGLARESY — PORTMONETKI
 PORTCIGARY — PORTWISITY
 WORECZKI — TOREBKI DAMSKIE
 PORTFELE — Teczki ADWOKACKIE
 FLAKONY na WODKĘ i PERFUMY
 ZAPALNICZKI
 PODUSZKI SKÓRZANE
 KURTKI i PŁASZCZE SKÓRZANE
 BUTY i PANTOFLE FILCOWE
 ORAZ
 WSZELKIE PRZYBORY
 DO PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY
 I POLOWANIA

Wszystko poleca
FABRYKA I MAGAZYN T. L. Breymeyer
 Warszawa
 Królewska, róg Kwak. - Przędzki.

Wszystkie reperacje przyjmują się.
 Wysyłka towarów za zaliczką pocztową.

A. KIERST I S-ka
 5. Bielańska 5.
 (vis-a-vis Daniłowiczowskiej)
 SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN
BIELIZNY MĘSKIEJ
CENY NIZKIE!!!
 Najlepszy krój Koszul Męskich.
 26—20

Medal srebrny 1885.
FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW
T. Gwiździńskiego i S-ki

przeniesioną została na ulicę Koszykową Nr. 27, do domu własnego, trzeci dom od Marszałkowskiej. Kantor i Skład Nowy-Swiat Nr. 2, jak dawniej. Fabryka mieści się w pobudowanych na ten cel odpowiednich budynkach i poruszana jest maszyną siły sześciokonnej. O czem niniejszem zawiadamiamy naszych Szanownych Klientów.

(6—6) **T. Gwiździński i S-ka.**

A. CHODOWIECKI

Istniejący **SKŁAD PAPIERU** od 1838 roku

I **FABRYKA WYROBÓW INTROLIGATORSKICH**

Plac Teatralny II — w WARSZAWIE — Miedziana 4.

Sprowadziwszy nowe przyrządy do fabrykacji Albumów, oraz powiększywszy znacznie liczbę zdolnych pracowników, poleca w wielkim wyborze:

ALBUMY do fotografii oprawne w skórę, plusz, kość słoniową, perłową masę lub drzewo. **TEKI adwokackie, PUGILARES, WIZYTKI, TEKI** do pisania ozdobne i wszelkie wyroby ze skóry. — Przyjmuje specjalne zamówienia na **Albumy Jubileuszowe, na Imieniny i śluby weselne.** — Posiada wielki zapas nowości zagranicznych, wchodzących w zakres materiałów piśmiennych.

Ceny niskie. PP. Handlującym stosowny rabat.

(6—4)

FABRYKA

WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **WARSZAWIE** przy ulicy *Senatorskiej* pod Nr. 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie Przedmieście* Nr. 442 (69) i przy ulicy *Marszałkowskiej* w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz

w **St. Petersburgu** na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi* — w **Moskwie**, na *Kuźnickim moście* w domu *W-nej Terleckiej* — w **Charkowie**, na *ul. Uniwersyteckiej* w domu *W-go Paszezenki* — w **Odessie**, na *ul. Deribassowskiej* dom *W-go Sepieza* — w **Tyflisie**, na *ul. Dworcowej*, dom *W-nej Jarołowej* — w **Rydze**, na *ul. Wapiennej* w domu *Towarzystwa „Ul“* — w **Kijowie**, na *Kreszczatce* w *Magazynie W-go Marcińczyka* — w **Zydomierzu** u *W-go Rossi* — w **Lublinie**, w *magazynie W-go A. Marcińczyka* — w **Kaliszu**, u *W-go M. Landau* — w **Konstantynopolu**, na *Grande rue de Péra*, przy *placu Tunelu*. (12—9)

W czasie jarmarków: w **Niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbiecie** i t. d.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

J. WĄGROWSKIEGO

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk, — a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Palta zimowe	od rs. 22	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 22	Kamizelki	„ 2.50
Surduty wizytowe	„ 20	Burki sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór kamizelek sztucznych od 3 do 12.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie

w ciągu 24 godzin.

66



Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-52)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-35)
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Treść numeru: Hola!... — Francya żydziła (d. c.) — Pojednany (obrazek) przez W. St. Orczyca (dok.) — Mozaika literacko-artystyczna (dok.)
Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. —
W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 13 Декабря 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)